

# Edward Dubanowicz

---

## Słowackiego "Książd Marek" : studium historyczno-literackie

---

Pamiętnik Literacki : czasopismo kwartalne poświęcone historii i krytyce literatury polskiej 3/1/4, 224-244

---

1904

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.



EDWARD DUBANOWICZ.

# Słowackiego Książ Marek.

Stydyum historyczno-literackie.

**W** końcu listopada<sup>1)</sup> 1843 roku wychodzi w Paryżu »Książ Marek Juliusza Słowackiego. Poema dramatyczne w trzech aktach«; utworzodził się wcześniej, »w pierwszym szale rozbudzonych ducha wnętrzości«<sup>2)</sup>, napisany jednym tchem, w porze niezwykłej dla twórczości Słowackiego, bo w lecie, pewnie w miesiącu lipcu<sup>3)</sup>, przed wyjazdem nad morze.

<sup>1)</sup> Dziennik narodowy nr. 140 z 2 grudnia 1843.

<sup>2)</sup> »Listy J. Słowackiego« wyd. 3-cie t. II. str. 249—250 (do Kraszińskiego).

<sup>3)</sup> Nad morze, do Pornie wyjechał Słowacki z końcem sierpnia; tam odpoczywał miesiąc, a wróciwszy do Paryża zrazu nie nie pisał, a następnie w listopadzie tworzył »Sen Srebrny« (zob. listy do matki zwł. z 28 listopada). Dnia 28 lipca pisze Słowacki do matki: »wkrótce zda mi się — nowe dziecię w świat wyszłę, gdzie jedna z osóbek chrzestnych nosi imię twoje. Może też dziecinę tę prędzej zobaczysz niż inne«. Ta wzmianka odnosi się nie — jak wskazał wydawca listów — do »Snu Srebrnego« ale do »Ks. Marka«, a ową »osóbką« jest Judyta, co na chrzcie od O. Marka otrzymała imię Salomei. O »Snie Srebrnym« nie mógł Słowacki w ten sposób pisać, nawet gdyby pomysł tego utworu — jak przypuszcza Z. Wasilewski (»Stosunki Goszczyńskiego ze Słowackim«) — był wcześniejszy od pomysłu »Ks. Marka«. Znakomitym dowodem jest ustęp o śmierci starościca w II. akcie »Ks.

Wewnętrzna zawartością odmienny od wszystkiego, co dawniej stworzył Słowacki, wiąże się Książd Marek historyczną treścią przedstawianych wydarzeń z dramatem p. t. »Beniowski« i pieśniami, oraz fragmentami poematu pod tym samym tytułem. Uboczne tam zrazu i pobieżne wzmianki o ks. Marku, o Barze, potem o Pułaskim, wreszcie o Kossakowskim, Braneckim i Potockim pod czasnym, mnożą się i uzupełniają wzajemnie; coraz wyraźniej zarysowuje się przed oczyma twórcy: »Iliada barska«, której dzieje są zewnętrzną, historyczną treścią »Księdza Marka«. Oddzielnie rozwijają się i wiążą ustępy, z których jako z zawiązków zrodzi się później »Sen Srebrny Salomei«. »Beniowski« rwie się i rozpada coraz więcej — aż go Słowacki zupełnie porzuca.

Do tego procesu — ważnego dla zewnętrznej genezy »Księdza Marka« — równolegle dokonywa się w końcowych, niewydanych współcześnie strofach »Beniowskiego« ciekawa metamorfoza rubasznej dawniej i fantastycznej, niezharmonizowanej psychologicznie postaci O. Marka — aż oto co on o sobie mówi w jednym fragmencie, związanym z »Beniowskim« luźnie i treścią i formą:

»Ojcie przeorze — teraz Ojczyzna kochana  
Serce moje zabrała i z tego rubachy,  
Któregoś ty znał ojcie, apostoł dziś boży  
A na śmierć przeznaczony, jak owca śnieżysta  
Na której pasterz kredą czerwoną położy  
Krzyż śmiertelny«

(»Pisma pośm.« w wyd. A. Małeckiego t. II. str. 154).

Marka«. »Oto zszedł ze świata tego Syn Jaśnie Oświeconego, Dziedzie Barcu i Ladawy, a wejście w związki książęce. — Weźcie ten pierścionek krwawy i oddajcie go panience«. — Ten staroście, to syn regimentarza Leon, którego ojciec tym samym pierścionkiem krwawym zaręcza z księżniczką Wiśniowieką (»Sen Sr. Sal.«). Widać, że w czasie napisania ks. Marka nie miał jeszcze Słowacki pojęcia o głównym węźle akcji »Snu Srebrnego« — jakże mógł myśleć o jego wydaniu przed »księdzem Markiem?«

Uwzględnić też trzeba, że właśnie na miesiąc lipiec przypadają owe nieporozumienia Słowackiego z »Kołem« (por. M. Budzyński »Wspomnienia«... Poznań 1880 r. t. I. str. 330—1; — Wasilewski Z. »Stosunki Goszczyńskiego ze Słowackim«, »Bibl. warsz.«. 1895 r. t. I. str. 391—6) których główną przyczyną była jego twórczość poetycka: Towiańczycy pozwalali mu przekładać »księcia Niezlomnego«, ale własną indywidualną jego twórczość potępiali jako »ton ziemski«. — Są i inne drobne okoliczności, a nie bez znaczenia jest to, że już prof. Małeki za czas napisania tego utworu uważał miesiąc latowe, najpóźniej lipiec 1843 roku.

Ten przełom w duszy bohatera jest wiernem odtworzeniem głębokiej przemiany duchowej Słowackiego, który pod wpływem nauki Andrzeja Towiańskiego z wytwornego i sceptycznego pisarza »Beniowskiego«<sup>1)</sup> staje się surowym, żarliwym twórcą »Księdza Marka«. Towiańskiego poznał Słowacki dnia 12 lipca 1842 roku — rok przed napisaniem utworu<sup>2)</sup>.

Dzieła Słowackiego z epoki Towianizmu, prawie wszystkie już wydane, nie przestały być dotąd zagadką tajemniczą<sup>3)</sup>. Powszechny dzisiaj dla nich, a zwłaszcza dla ich artystycznej i filozoficznej strony entuzjazm, wyłącznie co prawda subiektywny i nie zawsze głęboki, usunął zwycięsko dawne oziebłe ku nim uprzedzenie, nie zdołał jednak ukazać ich przedmiotowego znaczenia. Obudzić ze snu i ożywić kolosalne kształty tych dzieł może jedynie znajomość tego zakłącia, które je do życia powołało: znajomość mistyki Słowackiego.

Ona jedynie rozstrzygnie rozpaczliwy spór między wielkim poetą, co mniemał, że za sto lat chłopiec polski pod Krakowem będzie mógł czytać »Księdza Marka« — bo ta poezja nie na nerwy, ale na same czyste uczucie uderza<sup>4)</sup> — a między jego największym krytykiem, A. Małeckim, któremu, wedle własnych słów, w »Księdzu Marku« i całej sferze ówczesnych utworów Słowackiego »duszno i obco i tak nie swojo, jak na cmentarzu w północnej godzinie«.

Czyżby ów mistycyzm, z którego trysnęła cała twórczość Słowackiego z ostatnich lat życia, wniósł do poezji rzeczywiście

<sup>1)</sup> Mowa tu naturalnie o wydanych w 1842 r. pieśniach »Beniowskiego«. Inne powstały przeważnie po poznaniu już A. Towiańskiego.

<sup>2)</sup> Zawadzki Wład. »Ludwik Nabełak« Przew. nauk. lit. 1885 t. II. str. 820.

<sup>3)</sup> O »Księdzu Marku« mamy zaledwie kilka prac. Najważniejsze: Karola Libelta (art. p. t. t. w. »Pismach pomniejszych« t. V. str. 191—213 Poznań 1851.), M. Bałuckiego (art. p. t. t. w. »Niewieście« nr. 13—16 str. 100—125. Krak. 1862), A. Małeckiego (»Jul. Słowacki, jego życie i dzieła etc.« t. III. str. 96—8. Lwów 1867), St. Tarnowskiego (rec dzieła Małeckiego w »Przeglądzie polskim« zesz. IV. str. 392—3. Krak. 1867.). Ciekawe i niemal wyjątkowe u Słowackiego zdarzenie, że dwaj pierwsi, bliżsi mu czasem krytycy wyrażają się o utworze z wielkim zachwytem, a nie rzadko, mimo braku znajomości nauki Towiańskiego, wnikają tak głęboko w intencje poety, że i dzisiaj je w wielu miejscach przyjąć trzeba — następni zaś krytycy nie tają niechęci i uprzedzenia wobec tego utworu Słowackiego.

<sup>4)</sup> List do matki. Ponieważ na korespondencję poety zbyt często powoływać się będzie trzeba, dodaję, że listy do matki przytaczam wedle wydania L. Méyeta, Lwów 1899, wszystkie zaś inne wedle III. wyd. p. t. »Listy Juliusza Słowackiego«, Lwów 1883.

tylko zamęt bez wyjścia i ciemność bez światła, skoro on właśnie słoneczną pogodą i prostotą rozjaśniał smutne życie twórcy?

Odpowie na to i na wiele innych pytań uważne, z konieczności krótkie odtworzenie owego mistycznego światopoglądu<sup>1)</sup>, który jakkolwiek dla nas dzisiaj jest obcy, nie przestał być szanownym. bo wyznawali go przecie dwaj najwięksi poeci polscy.

Wpierw jednak dla zachowania genetycznego porządku rzeczy wypadnie odbudować całokształt historycznego materiału<sup>2)</sup>, składającego się na ciało utworu.

Nie da się ni w życiu ni w sztuce odczuć i wyrozumieć dzieło w oderwaniu od twórcy: odtwarzając zatem na podstawie znanych powszechnie źródeł i materiałów genezę »Książd Marka«, rozważając ten utwór na tle współczesnych poglądów Słowackiego, mamy nadzieję w niejednym względzie poznać bliżej samego twórcę.

Barwne, nie tak dawne, a już tęczą legend osłonięte czasy konfederacji barskiej, a przede wszystkim na wpół cudowna postać O. Marka wywierały silny urok na ludzi współczesnych i na samego Słowackiego. Do dawniejszych dzieł opowiadających te dzieje (wymienić tu trzeba z obcej literatury »Histoire de l'anarchie de Pologne et du démembrement de cette république« par Cl. Rulhière a Paris 1807 — i »Histoire de trois démembrements de la Pologne. pour faire suite a l'histoire de l'anarchie de Pologne par Rulhière — par l' auteur de l' esprit de l'histoire et de la théorie des revolutions a Paris 1820«; z naszej zaś »Pamiętniki Józefa Wybickiego, senatora wojewody Królestwa Polskiego« Poznań 1840 r., napisane daleko wcześniej), przybywa około 1840 roku wiele nowych, niezwykle ciekawych. W 1839 roku pisze (choć nie wydaje) Mickiewicz »Konfederatów barskich«; a w 1842

<sup>1)</sup> Niesprawiedliwością byłoby ominąć milczeniem krytyków, których prace o wpływie nauki Towiańskiego na poetycką twórczość Słowackiego w niejednym względzie były dla mnie wskazówką. Są to prócz Małeckiego i Tarnowskiego: Chmielowski »Ostatnie lata życia Jul. Słowackiego — podług listów jego do matki« Ateneum 1877 t. III. (powtórzone w *Studiach i Szkicach Serya II. Kraków 1886 p. t. »Juliusz Słowacki Towiańczykiem«*).

Tegoż autora: »Nowe fragmenty Jul. Słowackiego« Ateneum 1890 t. II.

M. Zdziechowski: »Mesyanści i Słowianofile« Kraków 1888.

F. Hösick: »Życie Jul. Słowackiego na tle współcz. epoki« Kraków 1897.

J. Matuszewski: »Swoi i obcy« Warszawa 1898. (zwl. str. 251—270).

<sup>2)</sup> W tym względzie ułatwiły mi zadanie cenne notatki i przypisy w VI-tym tomie »Dzieł Juliusza Słowackiego« wyd. przez Dra H. Biegeleisena, Lwów 1894.

roku w wykładach literatury słowiańskiej poświęca im niejedną uwagę. W tym samym, 1839 roku wychodzi pierwsze, a niebawem i drugie wydanie »Pamiętek J. Pana Seweryna Soplicy, cześnika parnawskiego« H. Rzewuskiego; Karol Sienkiewicz ogłasza od 1839 roku materyały i dokumenty do dziejów konfederacji barskiej, między innymi najciekawsze »Pamiętniki do panowania Augusta III i pierwszych lat Stanisława Augusta« A. Kitowicza, wydane powtórnie zaraz w następnym 1840 roku przez Edwarda Raczyńskiego w Poznaniu w obszernym zbiorze »Obraz Polaków i Polski w XVIII w. (W tym samym zbiorze ukazują się także »Pamiętniki Wybickiego«).

Rok 1841 przynosi »Trzy wieszczby« Lucyana Siemieńskiego, Paryż. (druga »Wieszczba« opisuje kazanie O. Marka). Wreszcie z początkiem 1843 roku wychodzą w Poznaniu: Stanisława Kaczkowskiego »Wiadomości o konfederacji barskiej«.

Mniej dla nas obecnie ciekawe świadectwa ogólnego wówczas zainteresowania<sup>1)</sup> tymi czasami zawierają się w pamiętnikach (zwłaszcza o rzezi humańskiej z 1768 roku), wspomnieniach i luźnych urywkach drukowanych w pismach krajowych i emigracyjnych.

Słowacki uważał »wschodnie« wołyńskie, podolskie i ukraińskie ziemie, miejsce owych krwawych wypadków barskich za swą ściślejszą niejako ojczyznę. Jak Mickiewicz Litwę, tak on pragnął otoczyć aureolą sławy tę krainę, z którą łączyły go wspomnienia lat młodzieńczych. Chłopcem małym marzył już Słowacki »o wielkich podolskich rycerzach«, jak później przypomina matce; następnie w 1832 roku Podole obrał za miejsce dla fantastycznego romansu francuskiego »Le roi de Ladava«; fantastyczna ojczyzna »Beniowskiego« ukaże się znowu w »Księdzu Marku« i to nie raz ostatni. Słowacki ukochał tę ziemię »na wschodzie«, jej dziwne dzieje i dziwniejszych jeszcze ludzi<sup>2)</sup> i powracał do nich częściej, aniżeli dawniej do nieznanych, przedhistorycznych czasów; nie dziw, że czytał także z ciekawością owe współczesne dzieła o konfederacji barskiej i wiele z nich korzystał. A może nie pozostały bez wpływu i słowa przedmowy do drugiego wydania »Pamiętek Soplicy«, który wzywał Słowackiego jako najgodniejszego do opiewania dziejów barskich rycerzy?

»Ksiądz Marek« zawdzięcza nie mało owym dawnym wspomnieniom poety i współczesnym źródłom historycznym. Sam Słowacki w liście do matki nazywa ten utwór »wspomnieniem jednego popasu, który niegdyś w Barze z matką odprawiał, gdzie,

<sup>1)</sup> Korespondencya Z. Krasieńskiego i K. Gaszyńskiego (wyd. w 1882 r. we Lwowie), a zwłaszcza list Krasieńskiego z 21 m. 43 r. dowodzi, że dzieje Konfederacji barskiej również i ich obu żywo wówczas zajmowały.

<sup>2)</sup> Por. list do W. Stattlera 15 stycznia 1844 r.

jak pamięta, mocno się na żyda z koimi rozgniewał, a tymczasem przypatrywał się tej starej mieścinie, jak gdyby przeczuwał, że po dwunastu latach ona znów do niego przyjdzie«. Czy widoczny jest wpływ tego rodzaju wspomnień? Wystarczy powiedzieć, że tu jest źródło opisu Baru z daleką perspektywą na owe »Wierchowieckie stawy«, »las Hawryszowiecki«, Anielinki, Berek i Ladawę, że ze wspomnień tych odtworzony jest z wyjątkowym realizmem obraz żyda karczmarza i jego córki wraz z tą smutną ich dołą, która już Kraszewskiego we »Wspomnieniach« z tych stron pobudzała do przykrych refleksyi — stąd dalej te okropne tajemnicze powieści, jakie sobie lud cicho szeptem o żydowskich czarach i modlitwach, o pogrzebach, i »rabinowych nocach«. A ów opis zielonych świątek i procesye, a pochody ze sztandarami i obrazem Panny Maryi z Poczajowa — czy nie odpowiadają wiernie takiemu obrazowi z czasów dzieciństwa?: »w dzieciństwie moim — pisze Słowacki... lubiłem wystawę — księży, procesye... Rezurekcyę odbywające się przy ogniu wystrzałów... zwłaszcza gdy w księżycową noc widziałem księży wychodzących z krzyżem srebrnym, na plac licealnego kościoła z pochodniami, z celebrantem, nad którym niesiono namiot złoty i jedwabny, drogiemi perłami wysadzany... Gdy to wszystko przy blasku miesiąca, przy biciu dzwonów północnych, przy błyskawicowych ogniach moździerzy... szło i śpiewało po placu!«).

Gdzie ich wreszcie, tych wspomnień braknie, a wszystkie one tęskne i proste opromieniają cały poemat niewyszukanym wdziękiem, a tak lekkim i powiewnym, że go trudno dojrzeć w pożąrnym wirze krwawych obrazów utworu.

Daleko uchwytniejszy i ważniejszy jest historyczny materyał, zaczerpnięty z obcych opisów. Najwięcej wiadomości zaczerpnął Słowacki z dzieła Rulhiere'a, na które powoływał się już w »Beniowskim«. Z obszernej charakterystyki twórców i uczestników konfederacyi barskiej u Rulhiere'a (początek tomu III-go) pozostał u Słowackiego w głównych zarysach takim samym obraz sędziwego Józefa Pułaskiego (nawet w długiej jego mowie przytoczonej u Rulhiere'a w t. III. str. 25—31 dopatrzyć się można wpływu na jego »manifest« w »Księdzu Marku« — (choć z drugiej strony ujrzeć można w tym »manifestie« regimentarza, bez porównania więcej podobieństwa do rzeczywistego manifestu z d. 5 maja 1768. r. ogłoszonego w »Skarbcu historii polskiej« t. III. str. 115—120); zaś z »czworga dzieci« (u Rulhiere'a trzech synów i synowiec) Pułaskiego zachował się wiernie obraz Kazimierza, o którym Rulhiere nieraz z uznaniem wspomina. Tak samo jak u Rulhiere'a przedstawiony Brancki (może i zmiana historycznego Branckiego na Braneckiego wywodzi się od Braneki'ego u Rulhiere'a) — a prawdopodobnie i wzmianki Rulhiere'a o stosunkach Potockich

<sup>1)</sup> Rkp. bibl. Ossol. L. 1792 zes. I. str. 182.

z Portą i skrypcie na 100.000 dukatów, to o zarazie na Podolu z r. 1770—72, to o opuszczeniu Baru przez Pułaskiego (t. III. str. 8, 72—4, 85, 225, t. IV. str. 118—119 etc.) dały podstawę do analogicznych, odpowiednio zmienionych epizodów u Słowackiego.

Tak samo ze zdobyciem Baru. U Rulhiere'a szczęści się zrazu konfederatom. O. Marek rozrywa cudownym sposobem armatę i z krzyżem w rękę, w kościelnych aparatach prowadzi wycieczkę. Ale los się odwraca: wycieczka odparta, a niezgoda, sejmikowe burdy przy słałości sił podają Bar w ręce wroga. Wodzowie nieprzyjacielscy chcą zabić ks. Marka. Tymczasem moskiewscy żołdacy padają na kolana przed karmelitą, który drżącym z trwogi przepowiada, że jego śmierć będzie kresem ich zwycięstw; zamknięty w więzieniu ma ks. Marek działać cuda. (T. III. str. 85—7.)

Długi epizod Słowackiego o Kurlandyi, ks. Birenie i Szymonie Kossakowskim (imię może przypadkowo zmienione) przypomina w najdrobniejszych szczegółach opis historyka francuskiego (t. II. str. 7—9, 20—21, 28—29, 32—37, 73. T. III. str. 89. T. IV. str. 226. 303—6.) Książę Karol opuszczony przez wszystkich, broni się rozpaczliwie Moskalom, którzy zagarnęli mu całe mienie, otoczyli strażą wszystkie źródła dochodów, odebrali niemal żywność. Sejm wysłał mu w tej potrzebie na obronę dwóch senatorów; w ostatniej chwili przerzyna się przez rosyjskie szeregi tłum zbrojnej szlachty litewskiej, spieszącej pod wodzą Kossakowskiego na odsiecz nieszczęsnemu księciu.

Główna charakterystyka Kossakowskiego, która niewątpliwie wpłynęła na Słowackiego, znajduje się jednak nie we właściwym dziele Rulhiere'a, ale we wspomnianym już dalszym jego ciągu (t. I. str. 332—3). Tam też (t. I. str. 421 i n.) spotykamy wzmiankę o buncie Pugaczewa w Kazaniu w 1772 roku (jest ona także u Rzewuskiego), wreszcie (t. I. str. 330) wątpliwej wartości szczegół o porwaniu przez Pułaskiego K. i odesłaniu Branickiemu pojmanych żołnierzy, przypomina do pewnego stopnia analogiczny wypadek Kreczelnikowa, któremu Pułaski zajął oddział konwojujący żonę.

Nie da się wykazać, czy Słowacki ten dalszy ciąg Rulhiere'ego dzieła czytał, czy też może znał te szczegóły z »Wiadomości o konfederacji barskiej« Kaczkowskiego. Kaczkowski opiera się prawie wyłącznie na dziele Rulhiere'a i powtarza za niem wszystkie wiadomości, odnoszące się do dziejów konfederacji barskiej; tylko o uwięzieniu ks. Marka ma inne przypuszczenie (»sami generałowie ocalili życie ks. Marka, uznając go prosto za niewolnika« str. 84). Być zatem może, że Słowacki czytał tę książkę i przypomniał stąd tem wyraźniej wiadomości, które poznał z Rulhiere'a, a dowiedział się nadto tych szczegółów, które były w »dalszym ciągu« Rulhiere'a. Może stąd wziął Słowacki datę oblężenia Baru, której u Rulhiere'a niema? (Bar wzięty 20. czerwca — w poemacie jest wzmianka o »Zielonych świątkach«).

Równie dobrze znał Słowacki »Pamiętniki« Wybickiego, a iro-



niczna uwaga, którą przeciw niemu w dwunastej pieśni »Beniowskiego« zwrócił, dowodzi, że czytał uważnie ten właśnie (trzeci) rozdział »Pamiętników«, gdzie mowa o konfederacji barskiej.

Oto są wszystkie szczegóły, które pośrednio lub bezpośrednio oddziaływały na Słowackiego, najsilniej spór Pułaskiego z Krasieńskim: Wybickiego, wjeżdżającego do »żydowskiej mieściny«, proszą na naradę konsyliarze konfederacyi, z »regimentarzem« Pułaskim na czele. Tam zjawia się ks. Marek, wita przybyłego i »hojnie obsypuje krzyżami, powtarzając: *sit nomen domini benedictum*, żeś z nami«. Nastrój aż do przesady religijny; wielka pewność siebie po świeżo odniesionem zwycięstwie. W lochach, »które zwykle na Ukrainie przed napadami Kozaków robiono«, siedzą pojmani jeńcy. A jednak między naczelnikami konfederacyi brak jedności; Krasieński, »marszałek zwala wszystkie błędy na Pułaskiego, nazywając go w swej popędliwości zdrajcą«. Brak także silnego dowództwa. Pułaski, którego Wybicki słyszy parę razy pięknie przemawiającego do obywateli, staje bardzo źle na czele obozu, a przed ostatecznym szturmem radzi szlachcie, ażeby »korzystając z konwoju wyprowadzającego jeńców, sama się przy nim wyniosła, gdzie był Krasieński. On, jak mówił, chciał się dla obrony Baru pozostać...« »Zasłепienie tylko w cudotworstwie Marka plan całej operacyi militarnej działyło...« »Pułaski został rozprószony, mieściny z największą ławnością dostali Rosyanie, książd Marek napróżno jak zagorzały fanatyk na murach swego klasztoru dowodził i tyle ofiar niezczęśliwych narobił...« Rozbitki cofają się ku tureckiej granicy, łączą się z Potockim »podczaszym«, trwają w niezgodzie. Krasieński uniesiony furją »wyrzuca Pułaskiemu publicznie zdradę, na co gdy odpowiadał Pułaski, Krasieński rękę na niego podniósł«.

Głośne owego czasu »Pamiętki Soplcy« podziałyły silnie na wyobraźnię Słowackiego i dawniej jeszcze pobudziły go do opisu »Perygrynacyi do ziemi świętej J. O. Xięcia Radziwiłła Sierotki«, i »Święconego u J. O. Xięcia Radziwiłła Sierotki« (»wyjątek z niedrukowanego rękopisu«); niemało też wpłynęły na »Beniowskiego« i na postać ks. Marka w tej powieści.

O konfederacyi wspomina Soplca krótko, mimo to jednak zatrzymała i powtórzyła pamięć Słowackiego parę tu poznanych szczegółów, a mianowicie opis kazania i scenę wywiezienia ks. Marka kibitką (jest też może w tej scenie reminiscencya, bardzo zresztą niewyraźna, analogicznej sceny w »Dziadach« Mickiewicza). Podobnie jak u Słowackiego wobec marszałka, tak tutaj każe ks. Marek wobec Radziwiłła i tak samo, wbrew ogólnemu oczekiwaniu, a ku wielkiemu rozgoryczeniu — na rozkaz anioła, co mu się objawił w celi — gromi księcia i innych panów za pychę, prywatę, niezgodę, pojedynki, szulerkę.

Wywiezienie księdza opisuje szczegółowo: »Związali mu nogi i ręce i posadzili na wozie między dwoma sotnikami dońskimi, jakich znaleźli najdoświadczeńszych, a pięćdziesiąt koni otaczało wóz, ażeby go nikt widzieć nie mógł etc.«. Tylko rozwiązanie tej samej

sceny inne, chociaż w końcu znowu analogiczne ukorzenie żołnierstwa wobec cudotwórcy.

W cudowne działanie ks. Marka n. p. w usunięciu chmury wierzy szczerze Soplica. »Trudno nie wierzyć temu — pisze — na co się patrzyło nie samopas, nie we śnie, ale przy tylu świadkach«<sup>1)</sup>.

Parę miejsc w »Księdzu Marku« wyraźnie zda się wskazywać, że i »Pamiętniki« Kitowicza przyczyniły się do uzupełnienia materiału historycznego w tym poemacie.

Świadczy o tem wzmianka Kitowicza o »piorunach i grzmotach, które ksiądz jako niegdyś Samuel, prorok z nieba sprowadził, albo też gdy z naturalnej przyczyny zburzone powietrze piorunem wystrzelić miało, w tym punkcie mu ordynans swój do wystrzelenia dał i tym sposobem zaufanie swemu proroctwu zjednał. Lecz nie sprawdził, bo konfederacya zniszczoną została. Sam zaś prorok, schwytyany od Moskali, batożkami ocięty i gdzieś do klasztoru wtrącony, z oczu ludzkich zginął. (N. B. Nieprawda. Boo był gwardyanem w Anopolu. Lecz od miesiąca lipca zaczyna się rozszerzać wiadomość o Barze odebranych i konfederatów rozprószeniu, którzy opuściwszy zdobyty przez zdradę Bar, udali się na Wołoszczyznę«<sup>2)</sup>.

Plastyczny opis sporu Branickiego ze Suworowem (wspomniany jest zresztą ten spór u Rulhiere'a) posłużył, jak się zdaje, do opisu sporu Braneckiego z Kreczelnikowem; wiadomość o pobycie Kossakowskiego w Barze podczas oblężenia, a powtóre o krądzieży na skrypcie Potockiego znajduje się tylko u Kitowicza (t. I. str. 167—168, t. II. str. 8—15, t. III. str. 155, 185—187).

Liczny — jak widzimy — poczet dzieł, niezawsze ściśle historycznych, z których złożyły się w umyśle Słowackiego dzieje konfederacyi barskiej, zamykają »Trzy wieszczby« L. Siemieńskiego; wywarły one, zarówno jak i poprzednie wyłącznie wpływ na treść »Księdza Marka«.

»Trzy wieszczby« różnią się wybitnie od dawniejszych źródeł i opracowań przedstawieniem osoby O. Marka. Zarzuca Siemieński swym poprzednikom, Rulhiere'owi, a zwłaszcza Kitowiczowi i Wybickiemu, że »skrzywdzili naród obdzierając go z tak poetycznej, tak szczytnej figury męczennika za ojczyznę i wiarę«. Ksiądz Marek jest dla niego »najpoetyczniejszą osobą z całej konfederacyi barskiej«, »uosobieniem ducha tej konfederacyi«.

»Patryota, jakich mało; w rzeczach obchodzących sprawę kościoła gorliwy do fanatyzmu; wiary najwznioślejszej i najczyst-

<sup>1)</sup> Wedł. II. wyd. berlińskiego 1844 str. 3—16, 71—78 etc.

<sup>2)</sup> Ostatnie zdanie, bardzo charakterystyczne, bo jedyne, świadczące o tem, jakoby Bar był dobyt przez zdradę, znajduje się tylko w »Skarbcu« Sienkiewicza (1839 r. t. I. str. 67). W wydaniach późniejszych Kitowicza uległo ono zupełnej zmianie.

szej, posuniętej do przepowiadania przyszłości, uzdrawiania chorych, wskrzeszania umarłych; w życiu codziennem surowość klaszorna ustępowała przed jego wrodzoną dobrocią serca i towarzyskością«. Dlaczego nie udała się obrona Baru? Zabrakło ludzi, coby sprościli zadaniu. »Oto na czele stali Krasinscy z głową nabitą dumnymi planami... Oto Radziwiłły, Potoccy, Pułascy, przysięgli na poniżenie króla i rodziny, bez obszerniejszych widoków ratowania Rzeczypospolitej. Oto drobniejsza szlachta służąca jednej lub drugiej partyi i lubo wszystkich ogrzewała równa nienawiść do Rosyi, jednak wewnętrzna niezgoda, brak jednej głowy etc. Stąd »fanatyczne kazania« nawet »gorszyły tych, co materyalnem okiem rozważali słabość sił konfederackich. Nawet przełożony księdz strofuje go za proroctwa, jako rzeczy, »które mogą klasztorowi szkodzić«. Tyle w »objaśnieniach« do drugiej wieszczby p. t. »Kazanie. Ustęp dramatyczny«. W »Kazaniu« przedstawia Siemieński ks. Marek odpowiednio do tych zapatrywań. Jak zaś wielkie wrażenie odniósł stąd Słowacki, dowodzą następne wyjątki analogiczne do »Księdza Marka« :

Ks. Marek skarży się, że »naszli bluźnierce, Ósmym mieczem boleści przebić Maryi serce«; błaga Chrystusa o zbroję: »biodra nią opaszę moje, Podobien wojującej Judyt«. Nie jest tu jeszcze ks. Marek wielkim, mistycznym zesłańcem Bożym, ale mógłby już wiarą »martwych wskrzeszać, wypędzać choroby« :

»O tutaj siedzi jakiś duch ukryty,  
Nieraz gdy się zamodłę, urasta w olbrzyma

. . . . .  
I ja z nim gdzieś wysoko wyłazę, że słyżę  
Że widzę co się dzieje po świecie, co pisze  
Przyszłość...« (str. 30--31).

»Miłość chrześcijańska« mówi doń:  
»Ty ksiądz, ty duszewny lekarz,  
Na płaczący ród ludzki jak roślina czekasz  
Z piersią otwartą, mówiąc: »o wielec i mali!  
Pójdźcie tu...« (str. 33).

W kazaniu »prawdę tnie złotą, mierzy hołotę panami, a pamięw hołotę« (str. 34), to znowu wypowiada wróżby prorocze »o porwaniu biskupów, o rozbiorach Polski i jej powstaniu:

...»W imię Ojca, Syna  
I Ducha Amen! Słuchajcie! Ruina!  
Wisi nad Polską!!! Miałem objawienie« (str. 42 i n.).

. . . . .  
Zgorszony proroctwami księdza, wyrzeka po kazaniu Przeor

str. 48:

... »Wszelki duch! co on bredzi?  
 Zginęliśmy! w klasztorze nikt się nie osiedzi,  
 O crimen! lud buntować — jeszcze gdzie? — z ambony!  
 Od wszystkiego umyвам ręce; niech kanony  
 Osądzą winowajcę...« (str. 48).

»Konfederatów barskich« Mickiewicza nie znał, jak się zdaje Słowacki i bardzo mało mógł stąd dla swego tematu skorzystać; nie mógł natomiast nie słyszeć o zapatrywaniu Mickiewicza na ideę konfederacji barskiej i jej bohatera.

Na wykładach dnia 15go, 18go i 22go lutego 1842 r. przedstawił Mickiewicz ideę konfederacji jako »moc nieugiętą i stałość niewzruszoną powinności«, w przeciwstawieniu do rozumu, »ludzkiej mądrości i słabej przezorności, oglądającej się na środki ziemskie«.

Ta »idea starożytna, polska, idea szlachetności, poświęcenia się i zapału, opuszczona naprzód przez królów, potem przez panów« — staje się później »ideą ogólnie narodową« a ma swego »wyobraźniacza w księdzu Marku »człowieku najznakomitszym owych czasów, nie przez swoje czyny, ale przez entuzjazm swojej wiary«. »Ksiądz Marek« podobnie jak u Słowackiego — wyższy potęgą ducha, świętobliwością życia, surowością obyczajów zniewala żołnierzy moskiewskich do szacunku, nawet obrony<sup>1)</sup>.

Na tym samym wykładzie przytacza Mickiewicz jako znamię czasu ciekawą pieśń konfederatów (ze »Skarbcza hist. pols.« — drukowana następnie jeszcze w grudniu 1842 roku w piśmie p. t. »Trzeci maj«), która, jak później zobaczymy, wpłynęła znacznie na »Pieśń konfederatów« w »Księdzu Marku«.

Takie, zadziwiająco liczne są źródła, z których powstał materiał faktyczny utworu. Nie chciałoby się prawie wierzyć, ażeby Słowacki, uwzględniający zawsze tak mało historię we własnych »historycznych« dziełach, korzystał w »Księdzu Marku« z tych źródeł i opracowań historycznych; jednak łatwe zestawienie przywiedzionych przez nas materiałów z poematem, nie pozostawia żadnych pod tym względem wątpliwości, a swobodny charakter tych współcześnie wychodzących opracowań i ich zajmujący dla Słowackiego przedmiot każe się domyślać, że czytał je z przyjem-

<sup>1)</sup> Dzieje konfederacji przedstawia Mickiewicz podług Rulhiere'a, różni się od niego przypuszczeniem, że »komendant chcąc się pozbyć kłopotu (ks. Marek działa w więzieniu cudzy) wypuścił księdza Marka pokryjomu«.

Nie jest może bez znaczenia oburzenie Mickiewicza na literatów, którzy ośmielili się opisywać postać ks. Marka »Któryż z młodych literatów — mówi — ma prawo mniemać, że pojął ideę tego człowieka?«.

nością. A może pragnął Słowacki, żeby to właśnie dzieło miało jak najwięcej podobieństwa do prawdy i dlatego korzystał tak hojnie z wiadomych mu szczegółów historycznych? W każdym razie użycie tego surowego materiału w samym dziele, jego stosunek do fikcji poetyckiej jest tak charakterystyczny, że zasługuje na głębszą uwagę.

Na pozór wszystko tam zgodne z historią (mówię tu nie zawsze o prawdzie historycznej we właściwym znaczeniu, ale o zgodności z źródłami rzeczonymi). Z historii wzięty czas i miejsce wydarzeń, nazwiska i niektóre rysy osób działających. fakt niezgody między naczelnikami konfederacji, fakt opuszczenia Baru, fakt bytności Kossakowskiego w Barze i jego występku, opis odsieczy mitawskiej; zachowane w ogólności cuda, proroctwa, zwycięska wycieczka ks. Marka, szczegół o zarazie na Podolu i o buncie Pugaczewa, fakt zdobycia Baru i pojmania księdza przez Kreczetnikowa i Pułaskiego.

A mimo to i instyktownie odczuwa się i widzi dokładnie, że główny węzeł i tok akcji leży gdzieindziej, nie w tych szczegółach historycznych. Jest on w ręku bohatera, człowieka mimo wszystko odmiennego, aniżeliśmy go widzieli w owych dawniejszych przedstawieniach, w ręku żydówki Judyty, zgoła nam dotąd nieznaney i Klemensa Kossakowskiego, o którego pobycie w Barze i występku znaleźliśmy tylko wzmiankę. Baru broni O. Marek na czele starców i gawiedzi z pomocą Judyty, co Polskę uważa za swą ojczyznę. Opuszczonemu niegodnie przez wodzów konfederacji przybywa z odsieczą Kossakowski, którego namiętna miłość ku Judytyce sprowadza zabójstwo starościca i mimowolne zabójstwo rabina, ojca Judyty. Zemsta i zdrada żydówki oddaje Moskałom Bar i księdza. Ale O. Marek przebacza Judytyce i chrzci ją. Teraz nie Judyta już, lecz Salomea odtrąca rękę pokutującego obecnie, a dawniej przez księdza wydalonego z miasta Kossakowskiego, a sama dla ocalenia O. Marka podpala szpitala i odbija więźnia. O. Marek umiera na stosie szpitalnych łóżek, ubóstwiany przez żołdactwo, w aureoli świętości w chwili, gdy mu przybywa z odsieczą zwycięski Pułaski Kazimierz, darujący zgnębiłemu Kreczetnikowi wspaniałomyślnie dwa dni pokoju. Judytę z płomieni unosi Kossakowski.

Materyał historyczny<sup>1)</sup> stanowi zatem — bardziej zresztą wyraziste, niż gdzieindziej u Słowackiego — zewnętrzne tło i akcesorya obrazu. Fikcyja poetycka oplata ze wszech stron, zlewa się z nim z nieporównaną swobodą, zbliża ku sobie wypadki dalekie czasem i miejscem, różne co do osób działających, wyjaśnia i zmie-

<sup>1)</sup> Jaki jest stosunek »Księdza Marka«, do rzeczywistego, historycznego wydarzenia, okazuje się przy porównaniu tego poematu z historycznym szkicem Wł. Smoleńskiego p. t. »Książ Marek, cudotwórca i prorok konfederacji barskiej« Ateneum r. 1886 t. II.

nia akcyę zwłaszcza tam, gdzie źródła najwięcej są ze sobą w niezgodzie, a przedewszystkiem uzupełnia treść. W ten sposób ustępuje historyczny porządek rzeczy przed inną niewidzialną siłą: cudownością. Ona kieruje losem wypadków i ludzi.

Niepodobna, ażeby ta zmiana była tylko przypadkową i płynęła jedynie ze swawolnej fantazyi twórcy. —

»Każdego z nas — pisze Słowacki — inaczej uderzyło mistrza słowo i z innej strony każdy wydobywa dźwięk swój, który się w pokornem kole braci układa do harmonii. Co do mnie, najmocniej mnie zajmuje twórczość ducha, który podług słów św. Pawła, jeżeli z Duchem bożym łączy się, jedno jest<sup>1)</sup>. »Mistrz Towiański wyrzekłszy słowa te, że wszystko przez ducha stworzone jest, — podobnie jak Kopernik, a więcej jeszcze, bo nie świat fizyczny, ale świat wiedzy, na syntetyzmie zatrzymał i postawił<sup>2)</sup>.

Sile ducha przeciwstawia Słowacki materję, »hyle<sup>3)</sup>, nie tylko nazwaną tak samo, ale i pojętą podobnie, jak u Arystotelesa. Oba te piarwiastki tworzą wszechświat, człowieka, wszelkie twory i kształty. »Exaltacya prawdziwa Ducha Bożego — poucza poeta matkę — jest celem, nawet wyrabiającym się już w kamieniu<sup>4)</sup>:

» . . . . słoma wichrem podjęta	Pójdzie ludziom w urąganie:
Błękit niebios pokazuje...	To świat go podlejszy słucha,
Koń to już wojenny czuje	I nieraz harfą się stanie
W końcu stojący przy sianie,	Na którą duch Boży dmucha«...
Bo kiedy poczucie ducha	

(»Ks. Marek« akt I. w. 459—467.)

Materya, przemożna od początku świata przytłacza ducha<sup>5)</sup>, wskazując mu zamiast celu ostatecznego, cele niższe, ziemskie. Duch, pierwiastek boski, szlachetniejszy i wyższy, aniżeli materya bo »duchy boże są większej rzeczywistości i twórczości, niż ciała widome i dotykalne<sup>6)</sup>, usiłuje się wyzwolić z pod władzy materyi, aby się udoskonalić i samą materję podnieść wyżej. »Swiat cały

<sup>1)</sup> do Krasieńskiego 17 stycznia 1843 r.: 14 grudnia 1842 r.

<sup>2)</sup> we wspólc. dedykacyi por. Hösicke F. t. III. str. 277—8; i do Krasieńskiego list 14 grudnia 1842 r.

<sup>3)</sup> por. Rkp. bibl. Ossol. L. 1792 Nr. 2. k. 174.

<sup>4)</sup> do matki 28 lipca 1843 r. Por. u Tow.: »Współdział A. Mickiewicza w sprawie A. Towiańskiego. Listy i przemówienia«. Paryż 1877 t. I. str. 211, 305. — »Literatura słowiańska« przez A. Mickiewicza. Poznań 1865 t. I. str. 97—8.

<sup>5)</sup> por. do Krasieńskiego 14 grudnia 1842 r. U Tow.: — »Współdział« t. II. str. 194, 215.

<sup>6)</sup> do matki 17/19 listop. 1842 r.

jest fabryką ducha, wyrabiającego w sobie miłość dla Boga, więc wszystkie stworzenie ma to za cel<sup>1)</sup>.

Walka, co się stąd między pierwiastkiem ziemskim a duchowym rodzi, trwa od początku świata, a skończy się zwycięstwem ducha.

Takie to pojęcie walki ciała i ducha jest kamieniem węgielnym, zasadniczą myślą »Księdza Marka«. »Dziatki« — woła ks. Marek przed śmiercią.

...»Tam wasz jenerał z dobytą	Jedna, która ciałem nagnie;
Szpadą śmierci szukający;	Druga co duchem podniesie
A ja tu nędzarz cierpiący	I ukorzy w Imie Pana:
Exaltowan w ludzi tłóce,	Siła wielka; niesłychana;
Pasterz... Bo Pan niebios pragnie	Która przy żywota kresie
Aby tu dwie były moce	U wielkich duchów się jawi«

(Akt III. w. 550—562)

A jeżeli ta myśl jest syntezą nauki Towiańskiego w umyśle poety i jest zarazem naczelną tezą »Księdza Marka« — to i w samym tym poemacie godzi się widzieć wystawienie i wyjaśnienie tej myśli, w bohaterze bojownika wyższej siły duchowej, może ideał człowieka wogóle, w innych zaś osobach utworu domyślać się wrogów lub sprzymierzeńców idei i jej bohatera.

Czy tak jest, dowiemy się przedewszystkiem z ówczesnych zapatrywań Słowackiego na moralne zadanie człowieka, a następnie z rozbioru całej »nauki«. Uciążliwe takie poszukiwanie rozjaśni nam powoli znaczenie całego poematu, w którym krytyka nie znajduje »związku, ani zamiaru, ani logiki, ani znaczenia«, dziwiąc się »co ma znaczyć i czego chce ta Judyta, żydówka, chrześcianka; znowu żydówka i jeszcze raz nawrócona Polka... Czego chce ten Kossakowski?.. na co jest ten starościc?.. na co rabin?.. «

»Każdy duch z Boga wetchnięty w organizacyą, ma missyą bożą, to jest przebicie się przez materyą, wyrabiając ją twórczością swoją w coraz doskonalsze kształty, aż będzie mógł ostatecznie powiedzieć słowo przez Chrystusa wykrzyknione na krzyżu: wypełniło się<sup>2)</sup>. »Praca więc powinna się zacząć w nas samych, to jest, powinniśmy w sobie wyrabiać doskonałą moc czucia »zlewać go, spiorunować w sercu« — »uwolnić duszę jak najwięcej

<sup>1)</sup> por. do matki 28 lipca 1843 r. por. u Tow. »Biesiada« (Pisma Andrzeja Towiańskiego. Turyn 1882 r. t. I.) str. 1, 3, 4.

<sup>2)</sup> do Krasieńskiego 17 stycznia 1843 r. Por. u Tow. »Biesiada« str. 3—4 »Współdział« t. I. str. 124, 127 etc. t. II. 265, 269 etc. X. Paweł Smolikowski »Historia zgom. Zmartwychst. Pańskich« t. IV. str. 84, 87.

z pod wszystkich ciała ucisków, a iść jedynie po świetle duszą ciągle młodą, ciągle rosnącą w moc i życie<sup>1)</sup>.

Mając »cel finalny« na oku, nie powinien się człowiek troszczyć o srodki i względy ziemskie, lecz z dziecinną prostotą i ufnością poddawać się natchnieniom ducha. »Więczę i dogadzanie każde duchowi podług świata, łechtają go uczuciami, zaspokajając sławą, grzechem jest i zbrodnią, albowiem jest to tańcować na balu, kiedy inni krew wylewają, broniąc wałów miejskich od nieprzyjaciela. Wszelkie więc wylewanie ducha na rzeczy małe ujmuje strumieniowi ognia, który się łać zaczyna przez środek świata, aby wszystkie kwiatki błache, na brzegach rosnące, od jego siarczanego wyziewu powiędły«<sup>2)</sup>.

Nie obejdzie się w tej pracy bez »wnętrznego cierpienia<sup>3)</sup>, ale cierpienia i męki doskonałą i podnoszą ducha; są zaś nie tylko wynikiem walki ducha z ciałem; zsyła je Bóg. »On chłostą zmusi cię do zrobienia tego, czego sam nie wypracujesz i czego się sam nie domyślisz«<sup>4)</sup>. »Sprawiedliwość boża nieszczęście i ucisków na to używa, abyśmy poznali, co ona chce od nas«<sup>5)</sup>. Stąd wniosek: »Jednej plagi, jednej choroby nie ma przysłanej na próżno«<sup>6)</sup>.

Mimo to uznaje Słowacki wolną wolę: »bo można nie iść do celu bożego, ale bawić się na świecie, robiąc różne rzeczy, ale życie takie nic nie pomoże«<sup>7)</sup>. Ludzie, których duchy podobne są do snów, ludzie, »strzegący mizerych swoich pozycyi i dumy własnej i czci światowej i fałszów« odrzucą swą misją, a »odrzućwszy będą mieli targane sumienia i serca do krwi rozdarte«<sup>8)</sup>.

»Trud to nad trudy«<sup>9)</sup>, »staczać walki ze sobą i z częścią dumną ducha swego, który się ułożył i ustroił podług świata«, jednak jest niezbędny, »bo tylko tacy, »co zapomną o sobie będą silni i niepokonani«<sup>10)</sup>.

Są chwile, »gdy duch zaśnie«. »Smętne i rozpaczne chwile

<sup>1)</sup> do matki 8 paźdz. 1844 r.

<sup>2)</sup> do Krasińskiego 17 stycznia 1843 r. Por. u Tow. »Współudział« t. I. str. 102, 108 etc. T. II. str. 193 etc. »Biesiada« str. 16.

<sup>3)</sup> do matki 18 stycznia 1843 r.

<sup>4)</sup> do matki 18 stycznia 1843 r.; por. u Tow. »Współudział« t. II. str. 195.

<sup>5)</sup> do matki 28 lipiec 1843 r.

<sup>6)</sup> do Krasińskiego 17 stycznia 1843 r.; por. »Biesiada« str. 5.

<sup>7)</sup> do matki 28 lipca 1843 r.; por. u Tow. »Biesiada« str. 2, 6. »Współudział« t. I. str. 78, (choć uznana w zasadzie, jest jednak ta »wolna wola« znacznie ograniczona).

<sup>8)</sup> do Krasińskiego 14 grudnia 1842 r.

<sup>9)</sup> do matki 28 lipca 1843 r., do Krasińskiego 17 stycznia 1843 r.

<sup>10)</sup> do matki 18 stycznia 1843 r.; por. u Tow. »Współudział« t. II. str. 269—270.



muszą czasami powrócić i ducha rozhartować, ale radość i pokój Boży z większą siłą wrócić powinien<sup>1)</sup>.

Dalszem zadaniem tak już udoskonalonego człowieka jest »zdobyć przez ducha swego czynami ciała nieśmiertelność ducha, wzrost jego ciągły, który rośnie przez cierpienie nad upadkiem drugich, i przez czyn każdy, który drugich z upadku podnosi«<sup>2)</sup>. Przez uduchowanie wyrabia w sobie człowiek »spokojną miłość, miłość jak największą, ale pohamowaną, posągiem prawie będącą«<sup>3)</sup>. Nią przedewszystkiem wspieramy naszych bliskich, gdyż »uczucie wezbrane« działa na drugiego ducha »jak natchnienie, jak siła wspierająca, karmiąca, ożywcza«<sup>4)</sup>; westchnienie gorące i silne, z głębi serca, nie z rozmarzonej imaginacji wyrwane, wiele może, niezłamanego złamie«, a »współuczucie, to ciągłe pomaganie duchem pomoże nawet realnie na ziemi«<sup>5)</sup>. Każde zatem »drgnięcie ducha... powinno się dać uczuć« drugiemu<sup>6)</sup>, wywołać w nim odźwięk, »ton«, a z tem dopiero łączyć się ma dalsza, samoistna praca nad podniesieniem własnego ducha<sup>7)</sup>. Jednak »kto nie gotów, aby uczuć, ten uczuć nie może i byłby to największy cud duchowy, gdyby uczuć<sup>8)</sup>. Ważną pobudką takiego współdziałania jest okoliczność, że duchy niższe szkodzą wyższym<sup>9)</sup> i osłabiają ich moc; zresztą żadna dusza samotna do nieba nie weszła i nie wchodzi, ale wszystkie podobne sobie razem się zabrać muszą, pomagają jedna drugiej, dopóki najmniejsza z nich potrzebuje pomocy«<sup>10)</sup>.

<sup>1)</sup> do matki 12 sierpnia 1844 r.

<sup>2)</sup> do matki 28 listop. 1843 r.

<sup>3)</sup> do matki 18 stycznia 1843 r.

<sup>4)</sup> do P. Bobrowej 6 czerwca 1844 r. (»Bibl. warsz.« 1895 t. IV.)

<sup>5)</sup> do matki 28 lipiec 1843 r.

<sup>6)</sup> do matki 18 stycznia 1843 r. Gdy później takie »dociskanie« innych stało się w »Kole« bolesną męką i niemal szarlataneryą, Słowacki wystąpił energicznie przeciw tej przesadzie w krępowaniu indywidualnej wolności ducha. por. »Współdział« t. II. str. 87—90.

<sup>7)</sup> por. Rkp. bibl. Ossol. L. 1792 Nr. 1. k. 225 i 227 zwłaszcza zdanie »świat ducha objawion mi był przez trwanie zewnątrz obudzo- nym ruchem i przez rewelacyą wewnętrzną«.

<sup>8)</sup> do matki 28 lipca 1843 r.

<sup>9)</sup> Uderza często pewien materializm u Towiańczyków w pojmo- waniu spraw duchowych wynikający już po części ze założenia, że duchy mają rzeczywistsze istnienie, aniżeli ciała. Uważano n. p., że jeżeli w »Kole« jest kilka duchów, »ton« wspólny będzie niejako wy- padkową, średnią geometryczną. Porówn. »Współdział« t. I. str. 93. X. Paweł Smolikowski »Hist. zgrom. zmartwychwst. P.« t. IV. str. 87. »Każdy duch niższy wyższego stara się ściągnąć i do harmonii, do równowagi sprowadzić etc.«...

<sup>10)</sup> do matki 16 kwietnia 1844.

Zatem, »kogokolwiek duchem zaczepimy, stajemy się odpowiedzialni za ducha«<sup>1)</sup>).

Taką to drogą pracy i cierpienia dochodzi się »do wielkiej radości ducha«<sup>2)</sup>, do »mocy Chrystusowej natury, która jest do zdobycia przez każdego ducha na ziemi i o nią prosić Boga, nią działać, jest to zadanie całe człowieka«<sup>3)</sup>. Wszyscy, co ją osiągną, »mimowolnie czują się szczęśliwi i przeanieleni i pełni nowej mocy«, stają się rycerzami sprawy bożej, bo »sercem siebie wypracowali na takich, jakich Bóg żąda, to jest na ludzi prostych, czujących, na nieprzyjaciół wszelkiego fałszu i wszelkiej rzeczy poczętej przez nienawiść«<sup>4)</sup>. »Stwórz sobie myślą takiego człowieka, — pisze Słowacki Kraińskiemu — postaw go sobie przed oczyma, niech przemówi do ciebie twarzą pogodną wnętrzem uczuciem siły nieśmiertelnej, mocą magnetyczną wyższości prawdziwej: a ujrzysz nasz ideał«<sup>5)</sup>).

Słowacki ujrzał go w dziejach konfederacji barskiej i tak pisze Krasieńskiemu<sup>6)</sup>, usprawiedliwiając się przed przyjacielem, że jeśli go czem w »Księdzu Marku« uraził, nie stało się to rozmyślnie. bo pisał ten utwór gwałtownie, pod bezpośrednim pędem natchnienia; »chcąc koniecznie wytłómaczyć się, nie z idei, bo ta tomów i wiekówby potrzebowała, ale z ideału to jest z pierwszego owocu idei, wpadłem bezmyślnie na jedyną figurę historyczną i wypadek, który mógł przez usta moje wytłómaczyć, czego chcę i co pojmuję«.

Jest zatem ks. Marek »ideałem« Słowackiego, człowiekiem »Chrystusowej mocy«, wyrażającym w całym postępowaniu i w każdym słowie niemal nową ideję, jak sam mówi »ducha prawo, nie głoszone na ambonach«. Jego wiary w moc ducha nie podzielają naczelnicy konfederacji, nawet ks. przeor; dziwi się jego »exaltacji«, i opuszczają Bar wobec braku, »prochu, jądła i pieńędzy«. Opiera się temu zamiarowi Pułaski<sup>7)</sup>, starzec pełen szla-

1) do Krasieńskiego 17 stycznia 1843 r.

2) do matki 18 marca 1843 r.

3) do matki 16 kwietnia 1844 r.

4) do matki 18 stycznia i 18 marca 1843 r.; por. u Tow. »Współdział« T. II. str. 194. (»zglupieć dla Chrystusa«).

5) do Krasieńskiego 17 stycznia 1843 r. U Tow. por. »Współdział« t. I. str. 120.

6) do Krasieńskiego bez daty (prawdop. 1845 lub 1846 r.); ciekawe, że teraz, a zwłaszcza później uważał Słowacki konfederacyą za najidealniejszą formę społeczną..

7) U Pułaskiego Józefa tak znaczna jest sprzeczność między słowami (manifest) a późniejszym postępowaniem, że nie byłoby pozbawione pewnych podstaw przypuszczenie, że w jego przedstawieniu u Słowackiego zaszedł jakiś załom.

chetnego zapału i gorących słów — ale i jemu brak głębokiej wiary w sprawę; idzie za marszałkiem i przeorem.

Przy księdzu zostają staroście, Kossakowski i Judyta wraz z ojcem rabinem, uosobieniem brudnej chciwości, ziemskich zabiegów z pominięciem troski o ducha. Powrócimy gdzieindziej do niego i do Judyty, która zajmuje w utworze wyjątkowe, pierwsze po księdzu stanowisko.

Ks. Marek widzi słaźbość swych sprzymierzeńców, stara się ich podnieść na duchu słowem, przykładem, nawet karą: »Bo mu anioł promienisty rozkazał, aby z tych dzieci które ma — nie stracił żadnego«. (akt II. w. 145—148.)

Wierzy O. Marek, że naukę:	A tu nie pomoże światu:
»ludzie wydać muszą	Ten za prawdę! potępiony!
Bo kto ją w sercu zostawi,	. . . . .
Ze łzą, z chlebem ludzkim stawi	Duch na wieki bez poselstwa«

(akt. III. w. 563—574).

Szczególnie umiłował on Starościca i jego czyste a wzniosłe uniesienia; lecz gdy i ten, zamiast czekać »na jasny męczeństwa wieniec«, bawi się i krew »potrzebną na obronę Bożą«, rzuca »pod miecz drugiego człowieka« — ks. Marek modli się za niego do Boga, ale broczącego we krwi gani tem surowiej, im więcej go kocha. Więć ginie Starościeć jak piękny, lecz błahy kwiat »od siarczanego wyziewu ducha«, a poeta wyraziwszy w jego postaci wszystko co było piękne i pełne czaru poezyi w rycerskich dziejach konfederacyi, opromienia jego grób »ukraińskich kwiatów wdziękiem«.

Moc bohatera w oddziaływaniu na drugich objawia się najwidoczniej na zabójcy starościca, Kossakowskim, który w tych słowach przeciwstawia siebie potędze ks. Marka:

»Bo choć xiądz o Bogu gada,	Od szabli idzie komenda;
To w szable wierzy gromada.	Choć tu w żywot wieczny wierzą,
Choć tu xiądz o cudach gęda,	Do mnie żywoty należą«.

(akt I. w. 992—997).

Co więcej, popełnia Kossakowski szereg występków, nawet zbrodni; złamany jednak i pokarany przez ks. Marka korzy się przed nim, pokutą i cierpieniem płacąc dawne grzechy.

We wszystkich tych zatem sprzymierzeńcach ks. Marka — nie wyłączając ukazanego na chwilę męznego Kazimierza Pułaskiego, (co dziwi się w swej prostocie: »Ten lud widzę, cały chory, wszędy, gdzie oczyma skinie widzi ogień i upiory«) — przeważa ton ziemski nad duchowym.

Nie są oni godni zwycięstwa; Bóg też karze ich wszystkich:

»Niewinnych, — że są w ciemności  
Winnych — że w jasności ślepi«  
(akt II. w. 770—772).

Ale tryumfu nie są godni tembardziej żołdacy rosyjscy, ani ich wodzowie Kreczetnikow i Branecki, którzy wierzą tylko »w proch i dobry ryszturnek«, dziwią się, że jest

»Tyle mnichów ruskiej wiary«, a chociaż »chłopy do miary, poszczą chlebem i jesiotrem«, żaden z nich »cudów nie umie«  
(akt II. w. 898—901.)

zaś dobre powodzenie wojska widzą jedynie zależnem od »kaszy, pomponów, piór kogucich i trzewików«. Zwycięscy siłą fizyczną, uginają się przed duchową mocą ks. Marka. On własnem męczeństwem okupuje tryumf idei, a chociaż umiera, niezrozumiany przez innych, kopiec jego

» . . . . jak sztandary	Wehodząc ducha mego bramą.
Będzie trwał — aż wiek przemienie,	. . . . .
Aż ludzie z jasnemi skrońmi	Mój duch wiecznie tu i ciało
Pokażą się w tej krainie	Przyszłego kościoła skałą.

(akt II. w. 908—915).

»Moc Chrystusowej natury« czyni ks. Marka godnym bezpośredniego obcowania z Bogiem:

»Widzę Boga! któż mi oczy zakryje? Boga! co mi ogniem pisze  
Chwały niewypowiedziane Nowy rozkaz, nowe prawo!  
Widzę! głosy wielkie słyszę!  
(akt. II. w. 814—819).

Człowiek jest bowiem ogniwem<sup>1)</sup> między światem materyalnym a nadmysłowym. Gdy jest doskonałym, zapala się człowiek wielką miłością do Ducha najczystszego, Boga i do duchów, które się już oswobodziły z ciała, Bóg jest mu Panem, przewodnią gwiazdą i bliskim, serdecznym niejako przyjacielem

On<sup>2)</sup> »opiekuje się widocznie temi, którzy pracują«, udziela im, jak niegdyś Mojżeszowi »za każdą przeciwnością głosu, lub wewnętrznego natchnienia<sup>3)</sup>; on wybranych »wodzi po kwiatnych drogach i przywodzi do celu łagodnie prowadząc<sup>4)</sup>. »Często —

1) por. »Biesiada« str. 17.

2) do matki 17/19 listop. 1842 r.

3) do matki 18 marca 1843 r.

4) do matki 28 lipca 1843 r. por. 28 listop. 843 ; por. u Tow. »Współudział« T. I. str. 78 - 9, T. II. str. 196 etc.

pisze Słowacki — mając jaką robotę, czyniliśmy ją własnymi siłami, nie pijąc ciągle ustami z Boga siły i mocy twórczej, stąd to nasza moc wyczerpywała się<sup>1)</sup>.

Podobny stosunek łączy człowieka z duchami. »Twórczość ducha nie kończy się na człowieku, ale idzie wyżej, i tak ta kolumna duchów kończy się na najczystszych, na najbardziej wyrobionych, najwięcej miłosnych«<sup>2)</sup>. »Wystaw sobie — pisze do matki — że duch każdy ma swoją misję na ziemi, że duch każdy zawiera stosunki z podobnymi duchami bez ciała już będącymi, które także podobną misję miały i o dokończenie jej dbają; możemy więc uczuciem łączyć się z nimi, a one wtenczas dają nam natchnienia, a według naszej wiary i czystości coraz wyraźniej je mówią do serc, a potem nieraz do uszu, do oczu. Cały więc nasz lud umarły dawno jest z nami i to jest obcowanie świętych, którego księży nie mogli nam wytłómaczyć, to jest wlać go w wiarę naszą. O, uczuj to droga i wypracuj, a zobaczysz, w jakiej my wielkiej rzeczypospolitej żyjemy, obaczysz, dlaczego ja po morzach wędrowałem i po pustyniach błądziłem, a nigdy mi się nic złego nie stało, bo wiedziały duchy, że ja może w swoim czasie będę potrzebny inaczej«<sup>3)</sup>. Podobnie w liście do Krasińskiego<sup>4)</sup>: »Wierzmy w niedopełnioną pracę ducha i w łańcuch żywotów, które podług skazówki wyduchowania się uważane, są Ewangelią dowiedzione. Czy ta myśl, że duch już skończywszy misję i rozwiązany z organizacji, jeszcze jest odpowiedzialny za duchy leniwsze, pozostałe w pracy, nie tworzy ci najcudowniejszej kolumny świętych pańskich, którzy muszą podszepetywać, pomagać, a przez łaskę czasem zjawiać się na ziemi wierzącym w nie?... Mistrz tworzy to koło, które przez wyduchowanie się niema wyższego na ziemi, ale trzyma na ramionach duchy, wiąże się z nimi i działa na nich. Ty, który od dawna jesteś ogniem tych, którzy w okrag ciebie stoją, musisz koniecznie gotować teraz podobnych nam i przyjść nam z legionem twórczo-duchów w pomoc«.

Na takich to poglądach w zupełności oparł Słowacki stosunek ks. Marka i Judyty do Boga i do duchów wyższych, nimi tłumacząc się w zupełności słowa bohatera:

<sup>1)</sup> do matki 8 października 1844 r., por. 18 stycznia 1843. por. u Tow. »Biesiada« str. 1, 2, 3, 6, 7.

<sup>2)</sup> do matki 28 lipca 1843 r.

<sup>3)</sup> do matki 28 lipca 1843 r. por. 17/19 listop. 1842 r. i 28 listop. 1843 r.

<sup>4)</sup> do Krasińskiego 14 grudnia 1842 r. i 17 stycznia 1843 r.; por. do J. Bobrowej 15 lipca 1842 r. Por. u Tow. »kolumny duchów jasnych i ciemnych« i ich oddziaływanie: »Biesiada« str. 8—9. — »Współdział« T. I. str. 126—7, 219, 247, T. II. str. 271.

»Więc się nie dziw, że tak błyskiem	A chociaż niski na ziemi
Jak Mojżesz duchem natchnięty,	To duchy okryte zbroją
Żem jest jako ów Jan święty	Na ramionach moich stoją!
Widzący to — co ja widzę	I kończą się w bezkończach
Bo zaprawdę jestem w lidze	Za słońcami — w słońcu ducha«.
Z duchami i ze świętymi!	

(akt I. w. 483—495).

Nie wszystkie duchy po rozłączeniu się z ciałami zostają w niebieskiej girlandzie duchów; tylko »najczystsze i najwięcej miłosne. Inne, jak duch Judyty muszą wracać do ciał i w dalszym życiu nabywać coraz większej czystości i mocy.

»Nu ja stąd odlatująca  
 Jak duch jaki, do miesiąca  
 Z całym dawnym Izraelem:  
 Aż powrócę:....

(Judyta: akt III. w. 189—192).

(Dokończenie nastąpi).

